

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
 Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREĆZNYCH

skreślonych  
 przez **W. St. Orczyca.**

### I.

Każdy czas odznacza się pewną jakąś właściwością, jakimś charakterem odrębnym; każdy wiek, każda epoka posiada właściwą sobie fizyognomię. I nie może być inaczej. Nieustający nigdy ruch myśli ludzkiej, zdobycze nauki, wynalazki różnego rodzaju, oto przyczyny, nadające danym chwilom ton wyjątkowy.

Czemże więc odznacza się doba obecna — jakie są jej znaki szczególnie?

Nie wiem jak na to pytanie odpowie przyszły historyk i sędzia umysłowego rozwoju pokoleń dzisiejszych, zdaje mi się jednak, iż najwybitniejszym znamieniem czasu w którym żyjemy jest — że się tak wyrażę — fabrykacya tak zwanych **z a s a d**.

Mówię tak z w a n y c h nie dlatego, aby w ten sposób ośmieszyć wszystkie w czambuł zasady, ale dlatego, że widzę iż skutkiem nadmiernej ich obfitości i, co gorsza, zbyt szybkiego następowania jednych zasad po drugich, mamy coraz mniej ludzi jednolitych moralnie i konsekwentnych; natomiast przybywa nam coraz więcej zasadowiczów, których istota moralna wystawiona na tysiączne prądy i kierunki filozoficznej zawieruchy, chwije się to w tę to w ową stronę i krzywi w końcu, lub — łamie.

I nie tylko ludzie dojrzałym wiekiem, ale nawet gołowąsy młodzieniaszkowie, podlotki, całe stadko piskląt wspina się na palcach i udaje filozofów i filozofki, dostrajając się, naturalnie, do panujących prądów.

Niech tam sobie kto inny dochodzi przyczyn takiego stanu rzeczy, ja poprzestaję na powyższych kilku uwagach, wysnuwanie dalszych pozostawiając ciekawym tych moich szkiców odrećznych, jakie poczynam kreślić poniżej.

Popęniłbym jednakże błąd nie do darowania, gdybym pierwsze kartki tego „albumu“ poświęcił komu innemu, a nie zasadowiczom z profesyi. A że znów pomiędzy tymi ostatnimi naczelną miejsce zajmują panowie rozbijające „muru chińskich przesądów“, tedy zacznijmy od nich, właściwie zaś od ich ojców duchowych, którym na imię —

### Taraniści.

Sądząc z nazwy, jaką zresztą sami sobie nadali, mógłby ktoś mniemać iż panowie ci walczą jakienis morderczymi narzędziami... Na szczęście, tak nie jest. Ich bronią bibulana maczuga, nosząca miano prasy peryodycznej.

Przyjrzyjmy się im uważnie.

Wpierw jednak spojrzymy na tę oto górę wysoką, na którą wspina się szereg postaci odzianych różnie: — ten ma na sobie strój wykwinny, tamten zwykłą siermięgę; ta postępuje w sukni błyszczącej drogocennymi materyami, tamta ledwie zgrzebną koszulą ma grzbiet okryty; ów po drodze rozmawia z towarzyszami, ów znowu idzie samotny i milczący; każdy, słowem, odbywa swą podróż w takim stroju na jaki go stać i w takim usposobieniu, jakie wypływa z jego charakteru.

Góra — to symbol duchowego życia ludzkości, a owe postacie wspinające się na nią — to społeczność nasza, postępująca ku wspólnemu wszystkim społecznościom celowi — ku Wieczności. Postępuje wolno, bez wysiłku, gdyż wierzy że choćby nawet i biegła, dojdzie nie dalej, tylko do tej mety, jaką jej wyznaczyła ta sama Wola Najwyższa która rzuciła w przestrzeń miriady planet i wodzi je po szlakach nadpowietrznych, od wieków wieków.

Góra ta, jak wiemy, jest stromą, tedy, ku wytchnieniu wędrowców, wznoszą się na niej, w pewnych odstępach, przybytki gdzie Wiara, pospołu z Nadzieją i Miłością, każdemu z pielgrzymów, podaje czarą napełnioną, balsamem mającym własność umacniania osłabłych i znużonych wędrowką po górze.

Wchodzą więc do przybytków tych podróżni i, umocniwszy się na duchu, wychodzą, aby odbywać wędrowkę dalszą.

Oto i w tej chwili gromadka pątników zbliża się do przybytku; zbliża się i przestępuje jego progi. Jeden tylko człowiek staje, rzuca wzrokiem za odalającymi się towarzyszami podróży i dobywszy z zanadru bibulaną maczugę, zaczyna uderzać nią z całych sił w mury przybytku...

A po górze wciąż wspinają się postacie i, mijając go, wchodzą do przybytku i wychodzą zeń.

Wszelako od każdej gromadki odłącza się ten i ów przystaje, patrząc w zdumieniu na bijącego w mur maczugą z bibuły...

Gdy zebrała się już dość spora liczba widzów, wtedy nasz taranista (był to bowiem jeden z nich) opuszcza rękę z maczugą i, patrząc wyniosłe na zebranych, rzecze:

— Gawiedzi zacofana! posłuchaj... Jeżeli nie otrząśniesz się z przesądów, jakie w ciasne głowy wtłaczają czarnoksiężnicy którzy wzniesli te oto mury, dopóki nie obrócisz

w gruzy tych gniazd średniowiecznej ciemnoty, dopóty nie osiągniesz szczęścia, do którego podążasz krokiem ślimaczym... Krety, błakający się w labiryncie fanatyzmu i bałwochwalstwa — wyjdźcie na światło najnowszych wyników współczesnej filozofii, albowiem głupstwem są wszelkie wymysły etyki chrześcijańskiej! Wolność myśli, sumienia, czynu, oto hasła szczytne, oto drogowskazy, jakie wznosić się winny na moralnym gościńcu ludzkości! Niech żyje ludzkość wyzwolona z pod klątwy absolutów narzuconych jej przez Stwórcę nie wiedzieć po co, na co i dla czego! Niech żyje moralność niezależna!

Przy ostatnich słowach, uniesiony zapałem, taranista wznosi swą maczugę i, uderzywszy nią w ścianę przybytku, znów rzecze:

— A gdy wyjdziecie na to światło nowe, przekonacie się że najpraktyczniejszym regulatorem stosunków ludzkich jest nie jakaś tam wiara religijna, bo ona — to stan właściwy tylko umysłom rozwiniętym nizko; nie jakaś miłość, boć cóż to jest znowu? — najzwyczajniejsze uczucie kota w marcu na dachu! — nie to, słowem, i nie owo, tylko: walka o byt! Tak, walka, walka, tylko walka!

I znów wznosi prawicę, i znów rozlega się echo uderzeń maczugi o mury przybytku.

A cóż na to widzowie?

Pomówimy i o nich; teraz zaś przyjrzyjmy się bliżej samemu taranistcie, — zobaczymy jakie są wybitniejsze rysy jego fizjonomii moralnej.

Doszedłszy do przeświadczenia, iż człowiek, życie, nauka, wszystko słowem, to marność nad marnościami, — taranista nasz, wiedzy jaką posiada, nie uważa za klucz do skarbnicy doświadczeń osobistych, lecz za wytrych, przy pomocy którego czerpie pełnymi dłońmi zasoby zebrane przez filozofów — zagranicznych.

A że przy takim zdobywaniu „ostatnich wyników współczesnej filozofii“ pośpiech musi odgrywać główną rolę, a o jakiejś krytycznej ocenie zdobytych nowości nie może być mowy, tedy zdobywca ów, głosząc zasady — tolerancji religijnej, wolności przekonań, niepodległości myśli — częstokroć bywa w rozterce z niemi.

Jest on — z zasady — tolerantem wobec wszystkich wyznań religijnych, lecz — znów z zasady — katolicyzm stara się unicestwić, a ideały jego zmieszać z błotem; tropi — z zasady — zbrodnie popełniane rzekomo przez „zbrodniarzy

naznaczonych tonsurą“ (tak!), a — gwoli znów zasadzie — wszystkich łotrów i kryminalistów najsprośniejszych usprawiedliwia i uniewinnia, dowodząc, iż oni tyle są odpowiedzialni za swe czyny zbrodnicze, ile odpowiedzialną być może gałąź, gdy, spadłszy z drzewa, rozdziera szatę przechodnia; każdą myśl, jaka zrodzi się w jego umyśle, wypowiada tonem stanowczym i przecinającym z góry wszelką dyskusję, ale myśli cudze — ciągle z zasady — wyszydza, a przeciwnikom swym zamyka usta obelgą; kocha on wreszcie — jeszcze z zasady — ludzkość i, z Augustem Comtem, modli się do niej, a społeczności która go wydała, chce wydrzeć z łona serce i narzuca negację wszelkich zasad moralnych — bez wyznaniowości...

Tyle o tym ojcu duchowym naszych zasadowiczów-taranistów; o jego prawowitych potomkach, taranistach innych przemilczę, boć są oni wszyscy, mniej więcej, podobni do swego protoplasty; — wszyscy, narówni z nim, machają bibulanami maczugami swemi, ku ucieście.. czyjej? — mniejsza o to, dość że machają zawzięcie. (d. c. n.)

## Gładyatorom społecznym.

(Artykuł nadesłany.)

(Dalszy ciąg.)

Eureka! znalazłem — zdaje się mówić p. J. K. Potocki, a na obliczu mówcy zabłysnął jakby promień nadziei.

„Jeden — głosi on w dalszym ciągu radośnie — odpowiednio (?) oświecony kowal lub felczer osiadłszy w wiosce, dzielniej mógłby przyczynić się do podniesienia moralności i samowiedzy gminu, niż budzący jego nieufność „opiekun naturalny“ (t. j. ksiądz lub dawny dziedzic).

Pyszna rada! tylko że nawet sam autor w skuteczność jej nie wierzy, gdyż do pracy nad „podniesieniem moralności i samowiedzy gminu“ obok kowali i felczerów radby przypuścić i lekarzy; ale cóż niestety, kiedy i ta warstwa inteligencji w reformatorkach „Głosu“ nie budzi zaufania — bo oto p. Potocki pocieszywszy się na chwilę wynalazkiem poprzednim wpada zaraz w pesymizm i tak dalej się skarży:

„...Ale lekarze nasi — zgodziwszy się osiąść na wsi tylko w ostatniej biedzie — przedewszystkiem pamiętają o tem, iż los skrzywdził ich, każąc obcować „z bydłem“... targując się z „chamem“ o sówite honorarium „z góry“ i w najlepszym razie marnieją w bezczynności lub z nudów

nie posiada świadomości głównego inżyniera, ogarniającego całość i wprawiającego w ruch, harmonijny i celowy, części pojedyncze. Każdy z tych pospolitych robotników, jeżeli robi uczciwie, co do niego należy, zasługuje bezwątpienia na szacunek i uznanie, ale gdyby się społeczeństwa składały tylko z takich jednostek, znajdowałibyśmy się dotąd na stanowisku naszych praojców, którzy szli bezpośrednio po Adamie i Ewie. Aby się ludzkość rozwijała, aby postępowała bez przerwy do celów, wytkniętych jej przez Opatrzność, rodzą się osobniki utalentowane, głowy, jaśniejsze od przeciętnych, serca, szersze od zwykłych, kochających tylko siebie i najbliższe otoczenie swoje. Takim ludziom, czy mieczem wojują, czy piórem, czy wzrok w niebieskich topią błękitach, czy zapuszczają go w tajemnice ziemi, giną za przekonania swoje, albo żyją w nędzy i poniewierce u współczesnych, takim ludziom niepraktycznym, zapominającym o sprawach własnych, osobistych, powierza geniusz rodu prometeuszowego rządu nad bezwiednymi tłumami.

Na czoło Bolesława wystąpiły ognie, w źrenicach jego świeciły błyskawice.

Dwie pary młodych, dziewiczych oczu spoczywały na jego postaci, kiedy mówił. Ciekawie, zdziwiona, jak gdyby rozkrywano przed nią nowe, nieznanne jej dotąd światy, patrzyła na niego Wanda; z niemem uwielbieniem na twarzy, zawisła wzrokiem na jego ustach Izabela.

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Z jakiej racji? — zawołał teraz Bolesław, a źrenice jego błysnęły żywym blaskiem. — Z racji talentu, który ma prawo do przewodzenia ciemnym, ociężalym, w pracy egoistycznej pogrążonym tłumom! Z racji miłości do pracy niesamolubnej, nie lękającej się trudów, ofiary, poświęcenia nawet życia, gdy tego wymaga dobro publiczne. Szewc, który szyje buty, sędzia, stojący na straży kodeksowej uczciwości, lekarz, zapisujący recepty, rolnik, co rzuca w łono matki-ziemi ziarno pożywne, każdy i każdy, nawet najmniejszy robotnik, łupiący twardą dłońią kamienie na szosie, — wszyscy oni są niezbędnymi organami wielkiego ciała, któremu na imię: naród! wszyscy pełnią czynność szrubek, potrzebnych w budowie maszyny, ale żaden z nich

zabawiają się pasyansem... Lekarze tedy nie zrobią nic „dla gminu“, więc może — duchowieństwo?

Achl gdzież zaś! „Duchowieństwo—odpowiada krótko i w ostatniej instancyi pan J. K. Potocki — ta największa siła inteligencji wiejskiej zadawała się zwykle rolą suchego moralizatorstwa“—i basta!

Więc może adwokaci przydaliby się na co? I to nie — bo „adwokaci—jak o tem zapewnia znów autor—gdziekolwiek los ich osadzi, zawsze robienie kariery mają najpilniej na widoku“.

Nie wierzylibyście może, a jednak i rzemieślnikom pan Potocki nie radby powierzyć urzeczywistnienia „zasad“ i programu „Głosu“. Nie wierzylibyście przedewszystkiem dlatego, że autor przed chwilą oddał tę misję w ręce felczerów i kowali, ale to bynajmniej nie przeszkodziło mu orzec nieco poniżej iż: „rzemieślnicy nasi i w ogóle niższe warstwy inteligencji, idąc wzorem „starszych“, rzadko kiedy na inne uczucie dla chłopów, niż na lekceważenie i pogardę zdobyć się umieją“.

I otóż widzimy rzecz przerażającą! Ani mniej ani więcej, tylko całe społeczeństwo nasze, przez sterników (!) swych z „Głosu“ osądzone zostało za zbankrutowane moralnie, za niezdolne do wszelkiej pracy społecznej, a więc i „do pracy u podstaw“!

Cóż tedy począć? A właśnie jest *modus vivendi* — pan Potocki go znalazł. Posłuchajcie tylko!

„Potrzeba przeobrazić mózgi nasze, odmienić z gruntu całokształt naszych poglądów, aby idee demokratyczne w krew naszą weszły i część naszej istoty duchowej naprawdę stanowić mogły. Przeobrażeń tych powoli dokona samo życie“.

Krótko powiedziane lecz dobrze powiedziane — powiedziane najlepiej może ze wszystkiego, cokolwiek i kiedykolwiek wygłosili reformatorowie z „Głosu“ i wynalazcy programu „podporządkowywania“. Nie żartuję wcale, jakkolwiek żal mi p. Potockiego, że jego poszukiwania i cała ta bieganina po schodkach mrowiska społecznego, celem werbunku rekrutów do swej wiary, nie wzbogaciła jego woreczka łamigłówek socyalnych ani jednym rozbitkiem. Cóż jednak począć! Są różne, przeróżne cierpienia organizmu człowieka: czasowe i chroniczne, więcej i mniej dokuczliwe; ale coby to był za organizm dziwny, któryby nie posiadał w sobie wewnętrznej siły odpornej, tej siły nieoszacowanej, dającej możność temuż organizmowi przystosowywania się do ujemnych wpływów, sprowadzających taką lub inną dolegliwość?!

Są też tacy, którzy utrzymują poprostu: poco głośić o wartości i skuteczności różnych leków i środków zaradczych, kiedy nauka nie rozstrzygnęła jeszcze po dziś dzień: co jest zdrowie, a co choroba? — kiedy istotnej granicy między temi dwoma stanami dotąd nie wskazała?

Czy ci co tak mówią mają całą słuszność za sobą, czy tylko względną—przysięgać na to nie będę; ale zdaje mi się

Pierwsza chwytala chciwie uchem dumne słowa Bolesława, druga upajała się ich melodyą.

Jeszcze ktoś trzeci osnuwał młodzieńca spojrzeniem, promieniejącem miłością. Sędzina oparła głowę na dłoń, a łokieć na stole, zasłuchana, cicha.

Borowski uśmiechał się nieznacznie, pogardliwie, gładząc białą, wypieczoną ręką, małe, wąskie bokobrody, nie sięgające do połowy policzków, a sędzia poruszał się niepokojnie na swoim miejscu, chrząkając coraz głośniej.

Kiedy syn jego skończył, spojrzał sędzia na zegarek.

— Już późno — mruknął — czas nam wracać do miasteczka.

Pani Moszyńska podniosła się, za nią powstało całe towarzystwo i udało się do salonu.

Starsi wrócili do swej kanapy, młodzi zostali przy drzwiach, w pobliżu fortepianu.

— Teraz dopiero poznaję cię, niepoprawny marzycielu—odezwał się Borowski, dotykając palcami ramienia Bolesława. Kiedy mi ojciec twój mówił, że poszedłeś między fabrykanty, zdziwiłem się bardzo. Bolek Orlikowski fabrykantem? Ktoby się był tego spodziewał? Nie podzielam wprawdzie twoich zapatrywań, bo nie stać mnie poprostu na taki zapal i takie poglądy, ale pozwoliłem sobie wątpić o twojej wytrwałości, gdy usłyszałem, że zajmujesz stanowisko wicedyrektora fabryki. Tacy ludzie, jak ty, muszą się

iz społeczeństwo nasze nie jest tak dalece naiwnem, aby nie już lekarzom ale pierwszym lepszym laikom, cyrulikom społecznym, wyrosłym, wraz z swoim programem „podporządkowywania“, z tego wiatru co wieje, powierzało pomyslnie własnego losu. Tak mi się zdaje, i z tego też mianowicie względu przyklaskuję gorąco kierownikowi „Głosu“ za jego mądre słowa: „Przeobrażeń tych dokona samo życie“. Inaczej mówiąc: *Vis medicatrix naturae*. Toż przecie taki Herbert Spencer był chyba znakomitszym jeszcze socyologiem pozytywnym, niżli panowie z „Głosu“, a i on powiedział: „Na zło społeczne niema radykalnego lekarstwa“.

Nie bacząc jednak na oczywiste fiasco w poszukiwaniu wśród różnych klas społeczeństwa kapłanów godnych nauczania ludu, a więc i apostołów posłannictwa „Głosu“, pan Potocki nie opuszcza straconej placówki. Owszem, w następnym zaraz (44) numerze swego organu, pan Potocki rozwija przed zdeptaną przez się „inteligencją wiejską“ tajemnice swego koranu, pytając: „Jaki może być najbliższy a zarazem najbardziej ogólny cel pracy i zabiegów naszej inteligencji wiejskiej? Atoli, odpowiadając sobie, prowadzi nas autor w tak dziwną krainę ducha nieładu i ciemności, że nawet sam Hegel bez odpowiedniej „hermeneutyki“ nie potrafiłby zdać jasnej sprawy z jego mętnych poglądów i sfinksovych planów.

Zostawię przeto i ja te przedziwnie poplątane komunały w spokoju, wieszając co najwyżej ludowi—najnowszych jego opiekunów i protektorów, którzy w jego sprawach, tak ja s n o mówić umięją!..

Natomiast przejdę do rzeczy, o którą mi głównie w niniejszej pogawędce idzie. Znamy już, z cytat powyżej przytoczonych, niektóre zasadnicze poglądy sterników z „Głosu“ na nasze społeczeństwo; dotrzyjmy więc z kolei do źródła, z kąd poglądy te i pojęcia były czerpane, a łatwo nam już przyjdzie ocenić wartość fundamentu, na którym p. Potocki oparł swoje *credo*. Otóż, mówiąc krótko, gotowe wzorki i teorye z fizjologii społeczeństwa znalazł pan P. w przeróżnych doktrynach socyologów Zachodu: rola więc jego jest poprostu rolą liweranta tego importu dla — „Głosu“.

Jaka zaś mianowicie jest istotna wartość owych doktryn, rozpierających postępowe mózgi naszych gladiatorów społecznych z organu „podporządkowywania“, o tem nie powiem już nic ze stanowiska — „zacofańca“. Mówiąc tak, mógłbym się okazać stronnym, podczas gdy nie powołując się na żadnych, bodajby najbardziej poważanych „wsteczników“, mogę przecież oprzeć objaśnienie moje na opiniach „pozytywistów“, składających ten sam obóz... warszawski do którego i pan P. należy. Ci panowie nawet w oczach reformatorów z „Głosu“ nic mogą być posądzeni o „odgradzanie społeczeństwa naszego od prądów postępowych murem chińszczyzny“, warto więc posłuchać co i oni już o „najnowszych wynikach badań socyologicznych“ — w pracach swoich głośzą.

dobrze sparzyć, zanim uwierzą, że nie warto pracować dla ludzi.

— A tobie z kąd takie przeświadczenie? — zapytał Bolesław.

— Przyszło ono jakoś samo. Byłem zawsze praktyczniejszym od ciebie i nie rwałem się do lotu szerszego. Niech tam sobie inni ranią skrzydła o głupstwa tego świata, a ja będę o tem pamiętał, żeby mi było dobrze i wygodnie na tym padole płaczu, jak naszego planetę nazywają tęskniący za niebem peboźni. Długo jeszcze będziesz pilnował tych swoich maszyn fabrycznych?

Bolesław udawał, że nie słyszy zapytania kolegi.

— Chciałabym widzieć pana Orlikowskiego na stanowisku publicznem — odezwała się nagle Wanda, patrząc śmiało w oczy Bolesława.

On spojrzał na nią zdziwiony. Nie zauważył prawie dotąd tej dziewczyny, która wytrzymywała odważnie jego wzrok badawczy.

— To musi być wielka rozkosz posiadać prawo i moc kierowania tłumami, — panować nad umysłami tysięcy, rozkazywać i rządzić — mówiła Wanda, prostując swą drobną postać.

— Bywa to zwykle niebezpieczna zabawka, a zawsze uciążliwa i niewdzięczna — zauważył Borowski.

Wanda zmierzyła go pogardliwie.

Przecież to musi być uczone i mądre, skoro nam to opowiada — warszawski obóz pozytywny.

(Dokończenie nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA. STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

### Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Jak tylko zresztą żydzi dotkną się czegokolwiek — a oni mają passyę dotykać się wszystkiego — zaraz kwestya pieniężna brudzi najzaciejsze intencje. Przypominacie sobie początki Centralnego Stowarzyszenia sztuk zastosowanych do przemysłu? Widzieliśmy w Komitecie zgromadzone nazwiska szanowane przez wszystkich. Wielcy panowie, wielcy fabrykanci, najcelniejsi pracownicy zjednoczyli się w celach dobra publicznego.

Żydzi nie mieli chwili spoczynku, dopóki się w to nie wkręcili. Dziś oni są tam panami. K. Ephrussi, Gaston Dreyfus, Cohen stoją na czele komitetu, a prusak Wolff zasiada jako członek jury naszych przemysłowców francuskich. Naturalnie od czasu jak żydzi weszli, stowarzyszenie stało się bankiem, instytucją spekulacyjną.

Niegdyś, za cesarstwa, gdy chodziło o pozwolenie na skromną loteryę o stu tysiącach franków, republikanie wstępowali na trybunę i protestowali przeciw tym, co przyzwyczajali robotników do ludzenia się zwodniczą nadzieją wygranej odstręczając, ich przez to od uczciwej pracy. Teraz śpiewają z innego tonu i zezwolili na tę loteryę o czterech milionach, która była jednym długim skandalem.

Goncourtowie pokazali nam przedsiębiorców utrzymujących zakłady podejrane w Palais-Royal, przechadzających się po ogrodzie, „wiodących za sobą uorganizowaną bandę werbowników, rajfurów, rozdawców biletów, otoczonych gwardyą pretoryańską buldogów płatnych przez bankierów.

Pewien były minister sztuk pięknych urządził nam podobne widowisko i ujrzelśmy go napełniającego Paryż i departamenty bezwstydną reklamą, rozrzucającego cyniczne odezwy, kuszącego biednego robotnika biletami które mu podsuwano wszędzie i zmuszano go do wydawania ze swojej płacy nieszczęśliwego franka, któryby był wystarczył na kupno chleba dla rodziny na dzień cały.

Z tego złota, z takim trudem wydartego ludowi mra-

— Jak dla kogo — rzuciła niedbale.

Dalszą rozmowę przerwał lokaj, który doniósł że powozy już zajechały.

Teraz wysunęła się pomiędzy oleandrów, wśród których się ukrywała Izabella, i zbliżywszy się do Bolesława, wyrzekła cichym, nieśmiałym głosem.

— Pan Bolesław nie łaskaw na Kalinowę, a przecież chowaliśmy się razem.

— Noszę Kalinowę zawsze w sercu i nie zapomniałem o niej nigdy — odpowiedział Bolesław, ściskając ręce panny Moszyńskiej, — do miłego widzenia!

W kilka chwil potem rozległ się przed dworem głuchy tentent.

Goście opuszczali siedzibę pani Moszyńskiej.

## II.

Pan Zygmunt Orlikowski mieszkał od lat trzydziestu w powiatowym miasteczku gubernii Kaliskiej, gdzie pełnił czynność sędziego.

Posiadał własny dom na ryku, który cały zajmował, trzymał konie, lokaja, a żydzi szeptali sobie po cichu, że sędzia umie kapitały swoje lokować na pewnych tylko hipotekach.

„Podskarbiowie“ szlachty okolicznej zrywali czapki

emu z głodu, większą część chce dostać żyd. Nie zebrano jeszcze ani grosza, kiedy już mówiono o daniu sześciu milionów żydowi Spitzerowi, jako zapłaty za jego zbiór.

Myslicie, że ten Spitzer, to kupiec? Broń Boże! Jak wszyscy żydzi, Spitzer jest dobroczyńcą ludzkości. Mieszczanin-Szlachcic (!), który się znał na materyach, kupował różne zżynki, które odprzedawał swoim przyjaciółom z małym zyskiem, jedynie przez grzeczność, — Spitzer nakupił trochę starych mebli i trochę garnków potłuczonych i ofiaruje nam je za sześć milionów, jedynie dla tego że kocha Francję.

Nie żartujcie sobie z tego! Posłuchajcie raczej co żyd Eugeniusz Müntz, bibliotekarz szkoły sztuk pięknych, mówi o swoim kumie Spitzerze, w liście przesłanym do pisma „L'Art“. „Gdyby panu Proust udało się rzeczywiście nabyć ten zbiór za sześć milionów, nie możnaby mu dosyć nadziękować, bez względu na to jakie ten zbiór otrzymałby przeznaczenie, tak jak nie możnaby okazać dość czci dla sprzedawcy, który posunąłby bezinteresowność do granic nieprawdopodobieństwa.“

Żałuję tylko, że p. Müntz nie określił dokładniej, co rozumie przez „oddanie komuś czci“. Chciałżeby, aby Spitzera, niby nowego Mardocheusza, na białym koniu oprowadzano po ulicach stolicy? Czyż byłaby to dostateczna nagroda wspaniałomyślności dochodzącej granic nieprawdopodobieństwa? A może życzy sobie, żeby temu wspaniałemu Remonenc'owi, temu bohaterskiemu ojcu Lemaus, wręczono miecz Konetabla w obliczu zgromadzonych wojsk, przy uroczystym szumie sztandarów zlekka nachylonych?

Nie będę przypominał czynów niedających się zakwalifikować, które z loteryi tej uczyniły operacyę bezprzykładną. Były tam i wiadomości kłamliwe i fałszywe cyfry i wszelkiego rodzaju manewry podstępne. Dawniej czwarta część tego wszystkiego byłaby wystarczyla, żeby cała żandarmerya puściła się w pogoń za tymi szczególniejszymi przemysłowcami, urządzającymi to widowisko.

Ogłosiwszy urzędownie 15 Czerwca, że emisya biletów jest ukończona, Proust zmuszony był później przyznać że skłamał, i że część biletów pozostała w jego rękach. Mimo tego nastąpiło ciągnięcie loteryi, choć bilety nie zostały rozprzedane; główna wygrana i kilka wygranych drugorzędnych pozostały w worku, a administratorowie przyznali się, że wygrali 770,000 franków. Dopiero w skutek jednomyślnych reklamacyj prasy i opinii, zdecydowano się powtórzyć ciągnięcie.

Rzeczą pewną i nieulegającą zaprzeczeniu jest, że loterya „upoważniona“ do wysokości czterech milionów, na którą dwa naście milionów biletów rozprzedano, przyniosła ostatecznie wszystkiego pięć milionów ośm krotkę stoty tysięcy franków. Sam p. Proust musiał wyznać tę cyfrę 5 Lutego 1885 r., wobec protestacyj komitetu.

Gdzie się podziała reszta milionów? Poszła na koszt? Przypuściwszy na chwilę, że to mniemanie nie mające

z nieuczestanych głów i zginali się w lęk, gdy otyły dygnitarz sądowy postępował wolnym, poważnym krokiem przez ulice. Znamcy mówili, że dzieci Izraela kłaniają się z takim szacunkiem pełnemu trzosowi sędziego.

Nazajutrz po wycieczce do Kalinowy, spożył sędzia, jak zwykle, obiad o godzinie trzeciej. Utańczył grube usta serwetą, podniósł się ociężale mówiąc do służącego, który stał wyprostowany, nieruchomy przy kredensie.

— Kawę podasz w moim gabinecie. Naucz się tego raz na zawsze, bo nie lubię siedzieć przy cygarze na twardem krześle.

Sędzia przeszedł wolno do przyległego pokoju, gdzie spoczął w dużym fotelu i wyciągnął swe krótkie nogi przed siebie. Jego niepospolitych rozmiarów tułów ruszał się przez kilka chwil na miękkim wysłaniu, zanim ułożył się najwygodniej.

Znalazłszy dla swoich szerokich pleców pożądane oparcie, sędzia wydobyl ze szkatulki, znajdującej się na biurku, dobrze wysuszony zwitek liści hawańskich, przypatrzył mu się okiem znamcy, obciął sklejonny koniec nożykiem, oprawionym w masę perłową, i czekał.

(Dalszy ciąg nastąpi)

sensu jest słuszne, toć jest sposób odpowiedzenia na formalne oskarżenia, jakie wszyscy podnoszą przeciw promotorowi i organizatorowi tej loteryi, który całą odpowiedzialność za jej kierunek wziął wyłącznie na siebie: — trzeba ogłosić rachunki.

Jak to może być, że członkowie komitetu, z których kilku, jak np. Bouilhet, zajmują pewne stanowisko w świecie, których nazwiska figurują na biletach loteryjnych, nie rozumieją tego, że się sami kompromitują, nie do magając się natychmiastowego ogłoszenia tych rachunków?...

To jednak nie przeszkadza bynajmniej członkom lewicy głosić, że loterya sztuk dekoracyjnych jest dziełem narodowym. Spitzer, a i Proust także, są postaciami narodowymi; no, a Hecht, pośrednik w kupnie obrazów Courbeta!

Historya tego kupna jest budująca.

Chciano mieć w Luwrze jeden lub parę obrazów Courbeta. Myśl nie gorsza od wielu innych. W każdym razie droga do tego nabytku była prosta; trzeba było otwarcie zażądać kredytu od izby, jeżeli nie było na to pieniędzy i na pierwszą lepszą znacznieszą sprzedaż obrazów, wśród których znajdowały się jaki Courbet, posłać pełnomocnika Luwru. Wiadomo, że właściciele zbiorów francuzi rzadko licytują, widząc że dyrekcyja Muzeów chce coś kupić; nawet zagraniczni amatorowie wstrzymują się zwykle w takim razie.

Proust wolał postąpić pokątnie, nie odwołując się do izby. Upoważnił jednego ze swoich przyjaciół, żyda, niejakiego Henryka Hechta, którego brat nosi imię sielankowe i wiosenne Mirtyła, aby kupił trzy obrazy Courbeta. Gdyby miał na celu oszczędność, nie byłoby to jeszcze nic tak bardzo złego, ale niestety cyfry dowodzą, że jeżeli kierował się tą pobudką, to bardzo omylił się w rachubie. Hecht zapłacił za obrazy cenę bezwarunkowo nieprawdopodobną :

„Pas skórzany“ . . . . .	26,000 fr.
„Ranny“ . . . . .	11,000 „
„Spoczynek podczas sianokosów“ . . . . .	29,100 „
„Walka jeleni“ . . . . .	41,900 „
„Pościg jelenia“ . . . . .	33,000 „

Tymczasem, z wyjątkiem „Schronienia sarn“, które jest arcydziełem tego mistrza, i które doszło do 35,000 fr. na licytacji Lepel Comtet, obrazy Courbeta nie były nigdy cenione tak wysoko. Sławne płótno „Powrót z konferencyi“ na licytacji w r. 1882 sprzedane zostało za 15,000 fr., „Piękną Holenderka“ za 8 000 fr., „Kochankowie na wsi“ za 5,700. Na licytacji w r. 1882 znany powszechnie obraz „W Kopalni“ z trudnością doszedł do 14,000 fr., „Żebrak“ 9,000 fr., „Zapasnicy“ 5.800. Inne obrazy wahały się między 3,000 a 4,000 franków.

Przepyszne płótno Courbeta, które wszyscy podziwiali u Girardina, poszło za 4,400 fr., Henryk Rochefort, wyborny znawca obrazów, w Lutym 1885, zapłacił 4,510 fr. za jedno z najcelniejszych płócien mistrza: „Myśliwi w śniegu“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Zastępca.

(Szkic do powlastki)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg)

— Cóż to za jeden?

— Zapewne pamiętasz go. W tym czasie my byliśmy w piątej klasie, on przybył do czwartej, o ile mi się zdaje, wypędzony z innej szkoły.

— Ach, to ten elegant, paniczek, Adaś Romer. Całe miasto go znało. Jego rodzice mieli podobno znaczny majątek.

— Mieli i dobrze płacili pani Malickiej za wszystkie zachcianki jedynaczka. On był odemnie o parę lat starszy, miał tępą głowę, ale twarz i twarz miał prześliczną. Panie nazywały go Anitonousem, i on doskonale o tem wiedział. Więcej też czasu przepędzał przy lustrze, aniżeli przy książkach. Elegancik, wystrojony zawsze jak lalka, myślał tylko o kołnierzykach, krawatkach i tym podobnych głupstwach. Do nauki nie miał najmniejszej chęci. Perswadowałem mu nieraz, tłumaczyłem szeroko o znaczeniu nauki, o jej potrzebie.

— I bezskutecznie?

— Słowa moje padały jak groch na ścianę, martwiłem się bo jako korepetytor byłem poniekąd odpowiedzialny za mego ucznia, ale cóż to pomogło. Gorsze zmartwienie miałem z Cesią. Od czasu jak Adam zamieszkał u pani Malickiej, Cesia zaczęła poziewać przy moich lekcjach. Ach! gdybyś wiedział jaką mi to przykrość sprawiało, bo powiedz sam proszę, ja jej tłumaczę coś z historyi, staram się ją zająć, zachęcić, wszystko co umiem sam radbym jej oddać, a ona ziewa.

— Zdaje mi się żeś ty się w niej zakochał biedaku.

— Eh nie, tylko przez kilka lat, przyzwyczaiłem się do niej, lubiłem ją czytać, zdaje mi się że i ona także miała dla mnie przyjaźń, od czasu wszakże jak Adam przybył Cesia nabrała dziwnego gustu do wstążeczek i gałganków, często wpinała kwiatki we włosy. Powiadają że wszystkie kobiety tak robią. Ja tam nie wiem czy to prawda, czy nie, tak mówią ale wolałbym żeby było inaczej. Patrząc na to jej strojenie się doznawałem dziwnie przykrego uczucia.

— I zapewne robiłeś jej wymówki?

— Ja?! ależ z jakiej zasady? coby mnie upoważniało do tego. Przeciwnie widząc że polubiła kwiaty starałem się żeby miała je zawsze, przynosiłem jej czasem niezapomnianki, czasem róże polne.

— Spodziewam się że Adam także przynosił.

— Przynosił; ale on miał zawsze pieniądze. więc kupował ładne kwiaty od ogrodnika.. kwiaty co się nazywa... ale co tam o tem... Czas biegnie, więc nie będę zajmował cię drobnymi szczegółami... Dla mnie mają one wartość pamiątek, ale nie o tem chcę mówić... Po wielkich wysiłkach dobił się do piątej klasy i na tem naukę zakończył. Alfons z szóstej poszedł na praktykę gospodarską, a ja byłem aż do końca.

— Tak, tak; w jednym dniu otrzymaliśmy patenta. Przypominam sobie że miałeś zamiar prosto ze szkół pójść na medycynę...

— Rzeczywiście, było to moje marzenie; zdawało mi się albowiem, że na stanowisku lekarza, bardziej może aniżeli na innem, można być użytecznym dla ludzi... Nęciła mnie też i sama nauka postępująca ciągle a jednak nigdy nie skończona...

— Dlaczegoż nie wykonałeś swoich zamiarów?

— Nie mogłem...

— Czy funduszków ci brakło?

— O nie, nie brakło mi wcale; złożyłem sobie trochę z korepetycyj; a zresztą, czy to człowiekowi tak wiele potrzeba... Kącik i trochę pożywienia — to i dosyć, zwłaszcza gdy kto niema nadzwyczajnych wymagań...

— Więc cóż cię krepowało w takim razie?

— Trochę pani Malicka, a trochę... nie wiem sam jak to określić... jakaś dziwna tęsknota, jakies niejasne przecucie, że moja obecność będzie dla niej potrzebną... Żal mi było moich zamiarów i nadziei, szkoda wymarzonej przyszłości — ale wyperswadowałem to sobie prędko... Ja sam, sierota, bez rodziny... co więc dla kogo za różnica, czy stanę znakomitym doktorem, czy dependentem w kancelaryi regenta?...

— Ach, marzycielu, marzycielu! Szaleńcze zakochany! i ty chcesz wmówić we mnie, żeś dla pani Malickiej został, że cię jakies przecucie zatrzymały?!... Tyś za Cesią szalał, ty bez niej żyć nie mogłeś. Nie chciałeś się oddalić, żeby ci jej kto nie sprzątnął tymczasem.

— Jakto? Suponujesz może że miałem zamiar?

— Dlaczego nie?

— Widać nie znałeś jej — rzekł z goryczą — nie znałeś... nie masz wyobrażenia o niej... Gdzież jabym śmiał oczy na nią podnieść!... to była najpiękniejsza panna w całym mieście... majestatyczna, jak królowa... a ja? cóż ja?... mizerny chudopacholek, sierota...

— Nie pojmuję cię!

— Może być; ale ja pojmowałem dobrze moje położenie i nie chciałem sięgać zbyt wysoko... Pracowałem w kancelaryi regenta, miałem jakie takie dochody, cały dzień schodził mi przy zajęciu, a od czasu do czasu odwiedzałem panią Malicką. Adaś przyjeżdżał niekiedy i mówiono w mieście że konkuruje o Cesię. Zazdroszczono jej świetnej partyi. Gdy się to o moje uszy obilo, nie chciałem wierzyć; byłem prawie pewny że Cesia, nie zechce oddać swego serca człowiekowi, którego moralna wartość była bardzo nie wielka. Pracując u regenta mając ciągle do czynienia z interesami majątkowemi i hypotecznymi, mogłem się dowiedzieć że i fortuna rodziców Adasia, była prawie fikcyjną. Długi wielkie, na opłatę procentów trzeba było pożyczać, a przytem pański szyk, życie wystawne... Jasnem było dla mnie że

prędzej czy później, katastrofa nieunikniona nastąpi. I to wiedziałem również że rodzice całą nadzieję ratunku pokładali w bogatym ożenieniu syna, że jeździli z nim do Warszawy, do wód za granicę, w celu znalezienia panny posażnej. Byłem zupełnie spokojny, że z tej strony Cesi żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Później przekonałem się że byłem w grubym błędzie, niestety.

— Elegancki pan Adam, poślaczany paniczyk, zabrał ci twoją ukochaną? Wszak prawda? Tak to bywa na świecie mój kochany, tak bywa, blichtr powierzchowny, pozory, łatwo mogą złudzić młode, niedoświadczone serduszko.

— Pozwól że będę opowiadał wszystko po kolei, jak było. Pani Malicka zapadała coraz bardziej na zdrowiu, ciężko już jej było pracować — i nosiła się z myślą żeby od wakacyj „stancję“ zwinąć, a to przecież było jedyne źródło jej utrzymania. Alfons nie mógł przyjść matce z pomocą, gdyż sam będąc na praktyce gospodarskiej, nie miał wiele dochodów, a przytem — ot nie chcę go potępiać, ale był dziwnie lekkomyślny. Raz przyjechał do miasta z pieniędzmi na zapłacenie podatku i zgubił je. Uważasz cudze pieniądze zgubił! Cesi brat!

— A może też i nie zgubił.

— Nie wiem, nie chcę wiedzieć. Mówiono mi że je w karty przegrał, oburzylem się na to.

— I jakże się skończyło?

— Na szczęście, skończyło się dobrze. Pieniądze zostały zapłacone.

— Zkąd?

— Znalazły się.

— Te zgubione!

— Nie — ale widzisz ja miałem trochę oszczędności, miałem i kredytyt, skombinowało się jakoś, i ani pani Malicka, ani Cesia, wstydu nie miały.

— Wyobrażam sobie jak ci musiały dziękować te biedne kobiety.

— Nie dziękowały mi wcale. Postarałem się bowiem żeby ta historia nie doszła do ich wiadomości. I bez tego biedna kobieta miała dość zmartwienia. Najstarszy syn tułał się gdzieś za granicą; od lat dziesięciu, jak wyjechał z kraju, o nim wiadomości nie było. O Alfonsie mówiłem już, że nie sprawiał matce osobliwszej pociechy, los Cesi nie był jeszcze ustalony, a zdrowie biednej matki coraz pogarszało się, rujnowało. Wysilałem myśl, mózg, rozmyślając w jaki sposób możnaby im dopomódz, boć przecież nie zaprzeczysz że dla pani Malickiej miałem obowiązki; zawsze okazywała mi macierzyńską przychyłość. Już miałem nawet pewien projekt gotowy, określony jasno, praktyczny, a do wykonania nie trudny — i byłbym go niezawodnie wykonał, gdy nagle zaszła okoliczność niespodziana. Musiałem opuścić miasto i strony rodzinne; na długi, długi czas straciłem z oczu panią Malicką i Cesię i wszystkich bliższych memu sercu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## LISTY „ZACOFANEJ“

do t. z. pozytywistek.

### I.

Ponieważ nie posiadam żadnego na stopień naukowy dyplomu i nie jestem literatką z profesyi — nie śmiem tu przemawiać tonem profesorskim do Was o! siostry czy córki moje, (Rozdzielcie pomiędzy siebie te tytuły, odpowiednio, każda do swego wieku). Nie zamierzam też puszczać się w dyskusję o samym pozytywizmie i o jego rzeczywistym znaczeniu.

Biorę wprost tylko tezę, jaką w jednym z artykułów postawiła Redakcja R o l i i pod nią, pod tą tezą, jak pod sztandarem, staje, nie jako sawantka lub autorka z talentem, lecz jak matka z sercem, odczuwająca całą świętość sprawy do służenia której mnie, a raczej wszystkie matki polskie i chrześcijańskie powołano.

Dziś, gdy zalew grubego realizmu i duchowej apatyj, podmywa pod stopami naszymi grunt na którym, przez ciąg wieków wzrastały ciałem, a wykształcały się umysłem i uczuciem, całe pokolenia dziewic, żon i matek; — dziś mówię każdy powinien spieszyć na ratunek, chociażby gorącym słowem tylko, jeżeli ma przekonanie, że myśl w tem słowie zawarta stanie się, chociażby drobną grudką ziemi, przyniesioną dla wzmocnienia tamy mającej zasłonić niwy naszego ducha

przed naporem strasznej, systematycznie zagrażającej im powodzi.

W tytule tego listu nazwałam was — i ja za drugimi — „pozytywistkami“. Nie bierzcie jednak tego zbyt seryo... Przekonałam jestem że istotnie nie wyznajecie żadnej teoryj, ani żadnego z systematów dziś modnych, i nie służycie im poważnie, z gruntownego przekonania. Pozytywizm, realizm, emancypacja i t. d., są to tylko dla was frazesy, których zupełnego znaczenia i ostatecznego wpływu nie pojmujecie zapewne, lecz wzięłyście je sobie za hasła wygodne, wyzwalające was, pono, od pełnienia tych obowiązków, trudzących może lecz świętych, do których sama już, ogólna matka nasza, Natura, powołała wszystkie kobiety uczciwe...

To tak wygodnie powiedzieć sobie, że Ideały życia kobiety, zawarte w potrójnej miłości: Boga, kraju rodzinnego i rodzinnego ogniska są tylko baśnią, wymyśloną dla skrepowania, umysłów wyższych, niepodległych... by je utrzymać w serwilizmie domowym, w rygorze jakichś przepisów i obowiązków, któremi, jak kajdanami, egoizm społeczny okuła całą pleć waszą! Tak miło wierzyć, a choćby ludzię się tylko... że „tęgie głowy“ i wyższe umysły niewieście, zamiast przykładem pracy, poświęcenia, i cnót domowych, świecić uboższym w duchu siostrzom swoim, powinny raczej apostołować im nowe idee czy doktryny prowadzące do wyzwolenia się niby, a rzeczywiście do zupełnego upadku!

Gdybyście, zresztą, szanowne „Pozytywistki“ nasze, ograniczyły się, na ludzeniu i zatruwaniu siebie samych tylko; gdybyście w osamotnionem gdzieś kółku rzucały sobie wzajem w oczy frazesami waszych hasel nowych — nie maciłabym wam może tej zabawki dziecinnej.

Na szczęście — jest was dotąd tak niewiele w społeczeństwie polskim, że ubytek garstki ziarn zepsutych, nie zubożyłyby obfitego ziemi naszej plonu.

Lecz wy, nietylko wyzwolenia siebie samych od obowiązków żon, matek i obywaterek, szukacie w modnych hasłach waszych, wy pragniecie nadto, wsławić się tytułami gwiazd przewodnich dla całej płci dziewiczej, chcecie ulegalizować swoje odstęstwo od Ideałów dawnych, pozorem władzy moralnej i wpływu na szeroką rzeszę prozelitek waszych!

W tym celu, siejecie piórem, słowem, nawet... i życiem własnem, miazmaty trujące, w umysłach świeżych i w sercach prostych... zatruwacie atmosferę moralną w coraz to szerszych społeczeństwach warstwach, prowadząc je do rozkładu, do zgnilizny ducha!

Czy zastanowiłyście się nad tem poważnie?

Nie sądzę. Nie chcę wierzyć; lękam się przypuszczać nawet, że w pogoni za mrzonkami umysłów wrażliwych, że w złudnej zabawce inteligencji waszej, miałyście chociażby jeden tylko moment refleksyj głębokiej, że zdałyście sobie sumienną sprawę z niebezpieczeństwa na jakie narażacie społeczeństwo ojczyste.

Złudziłyście siebie i drugich, bawiliście się w modne teorie, jak w cacka lub w tualetowe gałganki, — nikt wam nie przerwał tej rozrywki, a pochlebcy i żartownisie przyklaskiwali jeszcze — i oto cała wasza wina.

A jednak skutki takiej lekkomyślnej zabawki ukazują się już złowroźnie, jak szumowiny na wierzchu różnych warstw społecznych. Nie idzie tu o sfery wyższe, gdzie po większej części, tak zwane kobiety z „Towarzystwa“, znieczulone przez otaczającą je wciąż atmosferę, na wszelkie wrażenia, na złe i dobre wpływy, ani wiedzą nawet o waszej propagandzie pozytywnej lub drwią z niej sobie tylko.

Bezpieczne są też od waszego wpływu kobiety, matki rodzin w średnich społeczeństwach warstwach. Te zacne realistki... zanurzone w ciągłej nad dziećmi i nad domowym gospodarstwem pracy, nie mają czasu na słuchanie waszych, oderwanych, quasi nmysłowo-rewolucyjnych teoryj, których zresztą nie zrozumiałyby nawet.

Idzie tu jednak o całe, młode pokolenie dziewcząt, z średniej i z niższej klasy.

Te umysły świeże, te natury płocze i wrażliwe, nadzwyczaj ciekawie przysłuchują się modnym, niby postępowym poglądom, i z teoryj waszego pozytywizmu biorą od razu samo jego jądro — bezwyznaniowość.

Bo ta przekłeta, wybujała w umysłach całego wykształconego, przebranego, z łapserdaka, we frak żydostwa — bezwyznaniowość, jest rzeczywiście jądrem modnego pozytywizmu, który opanował zdolne nawet z kąd inąd umysły wasze.

Dopóki jednak ta plaga na pustyni ducha, pojawiała się różnocześnie tylko w umysłach myślicieli głębokich, jako owoc moralnego znużenia, jako rezultat zwątpień i apatyj — dopóki odszukiwać ją było trzeba aż w uczonych filo-

zoficznych systematach, gdzie leżała obwiniona w gęstą i subtelną pajęczynę dyalektyki niezrozumiałej dla umysłów zwykłych; dopóki nakoniec, chępli się nią niekiedy tylko mężczyźni, nietyle może z przekonania, jak z fanfaronady, chcąc tym sposobem wyróżnić się od pospolitych niby, bo wyznających jakąś religię ludzi — dopóty, ani kobiety ani dziewczęta polskie, nie wiedziały nawet o niej wcale lub dowiedziawszy się, znakiem krzyża świętego odżegnywały się od niej jak od szatana.

Zresztą, przykład, objaśnienia rodziców zbożnych, w klasach średnich, a kościół i duchowieństwo w niższych, nie dopuszczały do młodych serc, niewieścich zwłaszcza, takiej zarazy.

I wyż to tak zwane pozytywistki, córki tej ziemi zasianej gęsto wizerunkami i godłami Chrystusa, — wy wnuczki „Sodalistów“ dawnych — podejmujecie się obecnie... w imię żydowskiego pseudo-postępu, tę zarazę bezwyznaniowości wśród sióstr waszych szerzyć?

A czy wiecie, że z tych młodziutkich pensyonarek, z tych dziewcząt służebnych czy wreszcie z robotnic w szwalniach i magazynach, do których uszu dochodzą teorie i wykłady wasze, wyrosną wkrótce żony i matki przyszłego pokolenia? Czy zastanowiliście się nad tem, iż odebrałszy tym biedakom wszystko, bo wiarę w Boga i w Ideały ludzkie, odarliście je ze złudzeń będących kwiatami młodości, nie dałyście im w zamian nic, prócz zwątpienia i rozpacz?

Czy wiecie, że one, tę bezwyznaniowość zaszczepioną im przez was, przeleją w dusze swych dzieci i że idące, a raczej zstępujące po takiej drodze pokolenia przyszłe, wyrzekną się wszystkiego, co stanowiło: kwiat serca, koronę myśli i aurołę ducha ludzkości; że zdziczeją jak bydłota?

Strzeżcie się, o pozytywistki nasze! Lekkomysłność i nierozwaga, w sprawach poważnych i w kwestjach żywotnych, prowadzi nawet umysły mężkie, na manowce, a często do zbrodni? Strzeżcież się, by lekkomysłność wasza, nie zaprowadziła z czasem całego młodego pokolenia dziewcząt polskich na tę samą drogę, po kałużach bezwstydu upodlenia i hańby!

Nie mówcie, że przesadzam, że uderzam w wielki dzwon alarmu z powodu lada płomyka który za łunę wielkiego pożaru biorę.

Wiercie mi, że wśród coraz to gęstszych rzesz, dziewczęcych, tam zwłaszcza gdzie ciemnota, gnuśność lub lekkomysłność rodziców, nie stoją na straży, — bezwyznaniowość i tak już rażąca społeczeństwo polskie od wyfractonego żydostwa, teraz, propagowana przez wasz pseudo-pozytywizm, szerzy się coraz bardziej; że widać ją już i w tych najniższych ludowych warstwach, w których dotąd mężczyzna i kobieta tylko wierzyć, cierpieć i modlić się umieli.

Jeżeli Bóg, ten wielki, tajemniczy Stwórca, który po nad mgłami bezwyznaniowości, słońce wiary i nadziei roztacza, dał wam talent istotny — to tem gorliwiej winnybyście służyć nim społeczeństwu swemu poczciwie, choćby mniej sławnie za to. Tymczasem — jakie siejba wasza wydaje ziarna i plony, jak te pseudo-postępowe teorie wasze wygłaszane drukowaniem słowem wyglądają stosowane w życiu i dokąd zwolenniczki zaprowadzić są zdolne, chciałabym właśnie, jeżeli Redakcyja pozwoli (1) ukazać wam bliżej w dalszych „listach“ moich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Co nam przyniósł Rok Nowy? — Bałe korporacyjne. — Bał dziennikarski i przeróżne pary w polonezie. — Harmonia uczuć i zakończenie balu — starym *majufesem*. — Pan Bałucki i belletrystyka pozytywna. — Kto „zabił szczęście“? — Zły rok dla prasy liberalno-semickiej. — Prąd wsteczny się wzmacnia... — Przyjęcie Chrztu S-go przez pewnego finansistę, z całą jego rodziną. — Co z powodu tego faktu mówią, a co wypada odpowiedzieć? — Zasada przygarniania. — Przedwczesna wrzawa. — Prawda do powtórzenia.

Nowy Rok zaczął się nie najgorzej. Nie zrodził on wprawdzie żadnego nowego pana Kiersza z nowym organem „podporządkowywania“, ale zato, obok licznych „zapewnień pokojowych“, przyniósł nam sporą wiązkę faktów i projektów znamionujących wielkość naszych myśli i pragnień. Proszę tylko posłuchać: 1) „Oryginalna trupa arabska“ Beni-Zong-Zong, składająca się z 14-stu osób, pod przewodnictwem Hady-Omar-Ben-Mahomeda, rozpoczęła w War-

szawie gościnne swe występy; 2) Pan Prus wystąpił, po raz nie wiem już który, z filipiką przeciw uczczeniu pomnikiem Mickiewicza nie zaś... autora kronik tygodniowych w „Kuryerku Codziennym“; 3) Pan Józef Szlezzygier „rzucił myśl“ urzędzenia w Warszawie wystawy łowieckiej; 4) Pan Wotowski „poparł projekt“ Towarzystwa jazdy konnaej; 5) „Kuryery“ zapowiedziały na bieżący karnawał kilka „balów korporacyjnych“ — mianowicie: inżynierski, kolejowy, malarsko-artystyczny i literacko-dziennikarski.

Wyznaję, iż żaden z tych pomysłów, „jakimi się zaczął początek bieżącej doby rocznej“, nie przypadł mi tak do gustu, jak — bal literacki. Główny ster naszej prasy trzymają w ręku nasi współbracia, „mojżeszowi polacy“, nikt więc wątpić nie może, że i bal wspomniany odbędzie się pod ich egidą i orędownictwem. Otóż, gotów byłbym ukorzyć się tym razem przed zacnym Izraelem i prosić go o przebaczenie moich win żydożerczych, byleby było mi dozwolonem przyjrzeć się choć zdaleka tej karnawałowej uczesze „kierowników opinii“ i „stróżów dobra publicznego“. Będzież bo na co popatrzeć! Już w tej nawet chwili, widzę wzrokiem ducha, jak z ozwaniem się dźwięków poloneza, stają w pierwszej parze redaktor i wydawca konserwatywno-katolickich „Kłosów“, pan Salomon Lewenthal, z byłą kierowniczką ultra-pozytywnego „Świtu“, p. Konopnicką, i jak za niemi postępują: pan Peltyn od „Izraelity“ z panią Orzeszkową, a p. Adam Wislicki, czyszciciel „czarnych plam społeczeństwa“, z jakąś hożą znów Fajgą. I panuje w zgromadzeniu nastrój tak ciepły a serdeczny, wszystkie uczucia zlewają się w nutę tak harmonijną, wszystkie serca ogarnia taki zapał „jedności i braterstwa“, że bal przedstawicieli prasy kończy się tą samą pieśnią, jaka brzmi w większości jej organów: sentymentalno-wesołym *majufesem*.

Piękny obraz, nieprawdaż? — choć kto wie czy nie bardziej ciekawym jest ten, jaki spotykam w gwiazdkowym „Kuryerze Warszawskim“. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli belletrystyki pozytywnej chłoszcze biczem ostrej satyry — no... zgadnijcie kogo — belletrystów także pozytywnych.

...Dziś powieściopisarze — powiada p. Bałucki — sprysnęli się, aby nam zbrzydzić życie, pokazując jego okropności i bezceństwa. Jak zaczął rozbierać bohatera do naga w obliczu publiczności — a co gorsza wobec kobiet, krajać mu duszę i ciało anatomicznym nożem, pokazywać każdą narośl, każdy wrzód, i badać umiejętnie, którą chorobę ten lub ta odziedziczył po rodzicach, którą po dziadkach, a którą znowu własnoręcznie sobie przysporzyli, to aż się niedobrze robi człowiekowi, jakby do prosektoryum wszedł, albo do szpitala.“

A dalej mówi jeszcze autor „Siostrzenicy...“:

Żołnierzowi co idzie do boju, nie mówi się o śmierci tylko o zwycięstwie; nie pokazuje mu się lazaretu i skrzwawionych trupów, tylko gra mu się piękne marsze. Otóż mnie się zdaje, że literatura nadobna powinna być taką muzyką, coby nam, idącym na ciężki bój z losem, przygrywała.“

Przebieknij! — a dalej coś jeszcze... piękniejszego:

„Widziałem raz ojca przy kolebce dziecka. Wpatrując się w twarz niemowlęcia, miał wzrok ponury i bolesny. Zapytany przezemnie, wypowiedział mi się w sekrecie przed żoną, że drży o przyszłość malca, bo dopatrzył się w nim rysów babki, która skończyła w domu obłąkanych. Gdyby ten człowiek nie był czytał o atawizmie, dziedziczności chorób, nie znał historii Rougeonów-Macquartów zolowskich, byłby pewnie z rozkoszą huśtał swego malca, marząc wesoło o jego przyszłości. Refleksya i wiedza zabiły w nim szczęście. I dziwić się tu potem, że ludzie tak chowani zapomnieli się śmiać i weselić, że robią się coraz więcej nerwowi, pesymistyczni i apatyczni?“

Zapewne, zapewne! Złote słowa, a mają one tem ważniejsze znaczenie, że je wypowiedział nie żaden wstecznik obskurny, ale postępowiec — że je wypowiedzieć musiał, gdy się przyjrzał uważnie swoim chociażby tylko bohaterom.

Jest też to najdobitniejsza charakterystyka tego zbawienia, jakie apostołowie „refleksyi“ i wiedzy pozytywnej, apostołowie nowożytnych racjonalizmów, a tępiciele „naiwnych złudzeń“ i „splesniałych przesądów“ przynieść mieli ludzkości. Obdarli ludzi z tego co stanowiło jedyną pociechę i osłodę życia, nie dawszy w zamian nic, okrom zwątpienia: zabił w nich szczęście!

I musiała ta moralna zbrodnia na barkach społeczeństwa zaciężyć nazbyt ciężkim brzemieniem, skoro zlorzeczą jej ci nawet, co do jej spełnienia, świadomie lub bezwiednie, przykładali rękę. I musiał ten „duch pozytywny“, ten pesymizm tyrański, dać się już dobrze ludziom we znaki, skoro nawet nasze poczciwe społeczeństwo, pędzące zwykle w stro-

(1) I owszem.

Przyp. Redakcyi.

nę, z której je dolatują najszumniej brzmiące hasła, staje i pyta coraz chłodniej, rozważniej: dokąd nas te hasła niby cywilizacyjne, a w gruncie barbarzyńskie, ostatecznie zawiodą?

Fakt ten, a przynajmniej znak jego dość wymowny, obok innych zjawisk, wymienionych na wstępie pogawędki niniejszej, dał nam również Rok Nowy. Bo faktem jest, że dla organów pozytywnych i żydowskich w ogóle rok 1888 nie „zaznaczył się” tak pomysłnie, jak to niegdyś bywało. Wszystkie one straciły na wziętości, podczas gdy wszystkie chrześcijańskie—zyskały. Żle, źle się dzieje! Nawet „Prawda” p. Świętochowskiego doświadczyła zawodu i... pewnej niewdzięczności ze strony swojej „arystokracji duchowej” (!); — amerykańska blaga i reklama „Przeglądu” p. Wislickiego nie ęci już i nie przysparza nowych adherentów, a „Głos”, mimo najzawziętszego wojowania—skandalem, nie zdobył sobie nawet tylu słuchaczy, ilu ich liczył wtedy, kiedy ze szpalt jego prospektu przemawiał o „szczerym posłannictwie prasy” zwolennik „podporządkowywania”, pan Władysław Kiersz.

Widocznie tedy, prąd wsteczności zawiewa coraz silniej, pociągając tych nawet, którzy do niedawna jeszcze z całą — przepraszam za niedelikatność określenia — balastrą bezwyznaniową, najczynniejszy stawiali mu opór. Jeszcze roku niema, jak pewien „mówca” starozakonnny ze sfer finansowych drwił sobie na jednym z posiedzeń w pewnej instytucji z „różnych przesądów chrześcijańskich”, a już dziś sam się im poddał, przyjmując z całą rodziną Sakrament Chrztu S-go.

Nie ma was co tak cieszyć, powiadają mi, albowiem uczynił on to nie jako człowiek, nie z żadnych przekonań osobistych, lecz tylko jako finansista. Jako finansista, dodają, wyrobił sobie w swoim czasie poddaństwo zagraniczne, i jako finansista, broniąc się przed skutkami prawa zabraniającego żydom-cudzoziemcom prowadzenia interesów tu w kraju, przyjął chrześcijaństwo.

Wszystko to być może, ale nawet to wszystko razem wzięte, nie upoważnia jeszcze do drwin i szyderstw z „nagłej metamorfozy” onego finansisty. Między neofitami, jak wszędzie między ludźmi, mogą być różni. Mogą być i są niezawodnie tacy, których do zmiany religii pcha tylko... „interes”, ale są też i tacy, którzy oświadczają wyraźnie (patrz „Rola” Nr. 21 z r. 1886 „List Neofity”): „pragnę przyjąć wiarę Chrystusową, bom się przekonał, iż chcąc być człowiekiem uczciwym, nie mogę być równocześnie żydem”. Dla wszystkich jednak, co zrywają jawnie z judaizmem, powinniśmy mieć jedną główną zasadę — zasadę przygarniania. Inaczej, popełnialibyśmy fatalną nielogiczność. Wierzę w to zupełnie, iż z pierwszego pokolenia takiego neofity — dla interesu — możemy jeszcze nie mieć wielkiej pociechy; ale w drugim lub w trzecim mogą już wyrosnąć, jeżeli nie tak idealnie szlachetni Ernestowie (Äpfel), jakich nam na scenie ukazał pan Zalewski, to w każdym razie może to być coś o wiele lepszego od dzisiejszych — D a w i d ó w.

Niedawno organa liberalno-żydowskie, z „Prawdą” i „Przeglądem Tygodniowym” na czele, podniosły z wielką wrzawą radosną artykuł o antisemityzmie, pomieszczony w „Przeglądzie Katolickim”, — artykuł, powtórzmy to raz jeszcze, pełen najszustniejszych poglądów. Pisma wszakże wspomniane, powyrzawszy z artykułu tego zdania, które im dla napaści przy tej okazji, na „Rolę” były głównie potrzebne, przedstawiły rzecz całą jednostronnie, ze stanowiska, naturalnie, kornych sług Izraela. Święta prawda! — zawołał ex-mistrz Aleksander, — tak, tak! — zawtórował pan Adam. Alіści, niezadowolony z tego samego artykułu, n a s z „Izraelita” wystąpił z „protestem”, a „Przegląd Katolicki”, w odpowiedzi swojej, takie, między innymi, daje objaśnienie:

... „Nie możemy zamykać oczu i ust na to zło, jakie z żydów w społeczeństwo nasze płynie, bo płynie ono tak szerokim korytem i w tak silnych a szkodliwych występuje formach, iż zamykać na nie oczy i milczeć, byłoby względem społeczeństwa zdradą o obowiązku publicystowskiego.”

A tej p r a w d y, panowie „liberalni”, czybyście też przypadkiem nie zechcieli podnieść i powtórzyć? Przecież wam nie idzie (!) o zdradę społeczeństwa — nieprawdaż?...

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Pan Towle i studentki amerykańskie. — Studentki europejskie i wykłady medycyny. — Małeńka admonicjka. — Czułość rachmistrza. — Potworność pułkownika. — Amerykańska taksa na wrazenia. — Aktorzy paryscy i dryndziarze warszawscy. — Dzikości aktorek paryzkich a warszawskich. — Wiatr pokojowy. — Prasa niemiecka. — Zasługa Niemiec. — Główne zadanie mocarstw w tej chwili. — Pogłoski o konferencji zaprzeczone. — Ciekawa postawa Rumunii i Bułgarii. — Narady w Wiedniu. — Zmyślona widocznie wieść o pożyczce austriackiej

— Dobrze mu tak!

— Komu? — spytacie.

— A temu panu Towle, redaktorowi dziennika „Daily Echo” w Hammond w Indyanie, który powążył się studentki tamtejsze wyszydzić za to, że się o nowy piec w szkole upominały. Wiecie Państwo co go spotkało? Oto młode Minerwy zaczęły się na niego z pieprzem tureckim i ze szpicrutami: pieprzem zasypały mu oczy, a szpicrutami porządnie grzbiet zoperowały. Uciekł nieborak po omacku, naturalnie tam gdzie pieprz nie rośnie, a towarzyszyły mu oklaski publiczności, uwielbiającej bohaterstwo przyszytych matek przyszytego amerykańskiego społeczeństwa. No, naturalnie, i ja się łączę z chórem podziwaczy, ale to swoją drogą, a swoją drogą nie chciałbym żyć wśród tego społeczeństwa pełnego najpiękniejszych nadziei. Nie wiadomo mi też, o ile domagania się „nowego” pieca były uzasadnione, ale w każdym razie, w dodatku do życzeń noworocznych, wieszuję naszym panom Redaktorom, że ich dzienniki nie w Hammondo wychodzą.

Te studentki, to jednak naród okrutnie czupurny; w Zurichu zrobiły znów innego rodzaju awanturę. Podczas prelekcji jednego z profesorów medycyny, ponieważ wykład jego wydał im się zanadto swobodnym wobec płci pięknej, ostentacyjnie opuściły audytorium. Studenci za to, jako oni są znów narodem szpetnie złośliwym, wyprawili profesorowi owacę. Ztąd okrutna scysysa między dwupłciowem audytorium. Oczywiście studentki mają rację, a studenci są grubianami, ale zawsze miałbym ochotę zapytać te panie, po co chodzą na kursa medyczne, skoro nie chcą słuchać tego, co koledzy ich męskiego rodzaju słuchać mogą i muszą, i gdzie to jest i przez kogo sporządzony regulamin, wskazujący, w jaki sposób powinny profesorowie przykrawać medycynę a d usum pięknej połowy swoich słuchaczy?... Przysłowie mówi: „kiedy wejdiesz między wrony, to tak krakaj jak i ony”; — to darmo.

Tą drogą kochane panie, nie zajedziecie daleko — medycyny się nie nauczycie, a straciecie urok i za nim idące uwielbienie ze strony brzydkich waszych adoratorów, byle nie takich tylko jak naprzykład pewien rachmistrz wiedeński, o którym piszą aż dzienniki. Poczciewicz ten miał dwie żony, które prędko stracił jedną po drugiej, i które obie zároveň kochał, choć jedna była blondynką, a druga brunetką. Na uczczenie więc pamięci swoich ideałów, kazał sobie z włosów niecdzałowanych nieboszczek zrobić dwie peruki, jedną naturalnie blond, a drugą czarną, i nosił je co drugi dzień na przemiany. A co? czy wam, piękne panie, nie zazdrość takiego hołdu!

Nie wszyscy są wprawdzie rachmistrzami wiedeńskimi, ale to trudno, niema reguły bez wyjątku. Nie był też rachmistrzem, tylko pułkownikiem anglik Nash, który dzwonnikom miejscowym zapisał wiekuisty fundusz 90 f. st. rocznie za to, żeby w każdą rocznicę jego ślubu dzwonili w dzwon pogrzebowy, a w rocznicę zgonu w dzwon weselny. Potwór ten wymotywował dziwacne swoje rozporządzenie w ten sposób, że w dzień ślubu popadł w straszliwe jarzmo, z którego dopiero śmierć go wyzwoliła. No, ale za potwory nikt nie odpowiada!

Przepraszam was, moje panie, z których, jak wiadomo, wiele już jest głównymi koryfejkami nowoczesnego postępu, że jeszcze nie pozbyłem się zupełnie starych nałogów i przesądów; ale cóż począć! Staram się, aplikuję jak mogę, lecz nie sposób mi było dotąd otrząść się z tych zaplesniałych naleciałości, które idyotyzm schodzących z pola generacji zaszczerpił mi w duszy. Dla tego też to zapewne potwornem mi się nieco wydaje, choć wiem że jest zupełnie dobre i z duchem czasu zgodne, praktykowane przez amerykańców ocenianie uczu i wrażeń na dolary.

Niedawno temu sławny milioner amerykański Vanderbilt, bawiąc w Konstantynopolu, gdzie, mówiąc nawiasem, mieszkał na własnym wspaniałym parowcu, stojącym u Złotego Rogu, zaprosił znanego aktora Coquelina, który także znalazł się w stolicy tureckiej, aby jemu i jego żonie dał przedstawienie w przepysznych salonach yachtu. Coquelin przyjął naturalnie propozycję, państwo Vanderbildtowie



byli bardzo zadowoleni, gdyż się uśmieiali i upłakali. Naza- jutrz Coquelin otrzymał „notę“ następującą:

„Panu Coquelinowi:

Za wzruszenie sześć razy do łez,  
po 100 dol. . . . . 600 dol.  
Za pobudzenie dwanaście razy  
do wybuchów śmiechu, po  
200 dol. . . . . 2,400 dol.  
Razem 3,000 dol.

Utrzymują, że Coquelin był zadowolony. Jeżeli tak, to paryżcy aktorzy mniej są wymagający od warszawskich dorożkarzy, z których jednemu, pewien złoty młodzieniec, zrobiwszy wprzód gruby zakład, dał za niewielki kurs papierek dwudziesto pięć rublowy.

— Dziękuję jaśnie panu hrabiemu, — rzecze monumentalny dryndziarz — ale zdałoby się co na piwo!..

Par hrabia wygrał zakład, gdyż złożył się właśnie o to, że dorożkarz nawet z 25 rubli za kurs nie będzie zadowolony.

Mamy tedy dryndziarzy, którzy zakasować są zdolni aktorów paryżkich, ale aktorkom paryżkim nie lada kto dorówna, a tem mniej nasze aktorki. Sarah Bernhardt, po zgonie swego tygrysa, sprawiła sobie aż dwa lwy młode, — a któraż z naszych aktorek posiada lub posiadała kiedykolwiek jakiego zwierza dzikiego? Opowiadają wprawdzie o jednej z nich, że sobie obłaskawiła dzikiego tenora, ale czy to prawda?... Nie uwierzę, aż przymierzę!..

Od Nowego Roku pokojowy wiatr powiał po świecie. Pokazało się, że o wojnie nikomu się nie śniło, i dziwić się tylko przychodzi, z kąd się wzięły i jak się mogły tyle czasu utrzymywać takie alarmy, jak gdyby wojna już, już miała wybuchnąć. Caluteńka prasa chórem zawodzi hymny pokojowe, z małym wyjątkiem prasy — niemieckiej, w której nawet „Norddeutscher“ ostrzega przed optymizmem w zaopatrywaniu się na położenie.

A jednak poprawę sytuacji przypisują głównie rządowi niemieckiemu, z powodu lojalności jakiej dowód złożył w zdemaskowaniu fałszywości dokumentów, kompromitujących jakoby księcia Bismarka z tytułu jego polityki bułgarskiej.

Ostatecznie „Nord“ brukselski wskazuje, że usunięcie zawikłań bułgarskich jest dzisiaj głównym zadaniem mocarstw. Akcja dyplomatyczna w tej mierze miała się już rozpocząć; obiegały już nawet wieści o zwołaniu konferencji w tej sprawie.

Ciekawy widok przedstawiają Rumunia i Bułgaria, które wobec tego prądu pokojowego, zbroją się na łeb na szyję! Rumunia zamawia spore porcje ładunków armatnich u Kruppa i sprowadza na gwałt potrzebne jeszcze części swoich wież pancernych; Bułgaria sprawnie toristry, ładownice a do Burgasu i Warny wysłała działa pozycyjne.

Wiedeń ostatnimi dniami roił się od ministrów przed i zalitawskich, którzy zjechawszy się, odbywali konferencje jedne po drugich, to u cesarza, to u arcyksiążąt. W konferencyach tych brał także niekiedy udział bar. Rotszyld... Czemużby nie? Ztąd też może urosła wieść o zawarciu przez rząd austriacki umowy z domem Rotszyldów o pożyczkę 40 milionów guldenów.

Czyż to być może, żeby w chwili tak pokojowej, Austrya, która ledwie poczyniła odzyskiwać nieco równowagę finansową, miała się tak *mir nichts, dir nichts* zarzącać bez koniecznej potrzeby?...

Wyrażnie ktoś złośliwy tę bajeczkę wymyślił!

E Jerzyna

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Uwaga dla ziemian.** Nawet te pisma i pisemka, które mają zawsze więcej... życzliwości dla kupców niż dla producentów zboża — „konstatują“ fakt, że mimo zaprowadzonych przez rząd pruski ceł, ceny prawie wcale nie spadły. Notowania zaś pochodzące z różnych miast prowincjonalnych, a podawane przez dzienniki warszawskie, fakt ten w zupełności stwierdzają. Według objaśnień p. p. kupców zbożowych, jedyną (?) tego przyczyną ma być ta okoliczność, iż cła na zboże ogłoszone zostały na Grudzień, to jest wtedy, gdy wielu rolników posprzedawało już znaczną część swojej produkcji, potrzebując pieniędzy na opłacenie ciężarów gospodarczych, rat Towarzystwa i t. p. O ile objaśnienie to jest słuszne

i... rzetelne, dochodzić nie będziemy; dla nas widocznem jest tylko, iż wobec tych konjunktur, jakie są wszędzie niemal zaznaczone obecnie, raczej podwyżki aniżeli zniżki cen zboża spodziewać się można — i na tę mianowicie okoliczność, niezmiernie ważną i żywotną dla tysięcy właścicieli rolnych, chcielibyśmy zwrócić baczną uwagę czytelników wiejskich.

**Podatek gruntowy.** Niedawno, dzienniki nasze podały telegraficzną wiadomość o zwiększeniu podatku gruntowego w 22 stu guberniach Cesarstwa. Obecnie, jak nas objaśnia tekst rozporządzenia, pomieszczonego w „Gońcu Urzędowym“, nowa ustawa na Królestwo Polskie, Finlandyę i Kraj Zakaukaski, jako mające inny system podatku gruntowego, ani bezpośrednio, ani pośrednio się nie rozciąga.

**Z pola szwindlu.** Od jednego z fabrykantów warszawskich otrzymujemy dość ciekawą skargę:

W ostatnich czasach upowszechniło się bardzo wysyłanie towarów za tak zwanymi kwitami zaliczeniowemi („nachnahme“). Otóż i z tej manipulacji, pełni wynalazczego zmysłu, „obywatele starozakonni“ utworzyli sobie dość zyskowny proceder, prowadzony według następującej metody „podporządkowywania“ cudzej własności — swojej nigdy nienasyconej, wiecznie chciwej — kieszeni. Żyd „kupiec“ (!), dajmy na to, z Kijowa, zamawia w warszawskiej fabryce X., wyrobów metalowych za jakieś parę lub kilkaset rubli. Fabryka, naturalnie, obstalunek wykończy na gwałt, wysłała go „za nachnahme“ i... oczekuje na pieniądze. Uplywa miesiąc jeden i drugi, a adresant po zamówiony towar — do ekspedycyji kolejowej — nie zgłasza się wcale. Uplywa miesiąc trzeci i zarząd kolei, zgodnie ze swemi przepisami, towar zalegający sprzedaje przez licytacyę. Ale oto ów pan „kupiec“ albo sam się zjawia, albo podstawia kolegę — spekulanta i towar ów, jemu właśnie więcej niż wszystkim innym licytantom przydatny i potrzebny, kupuje za bezcen, bo zwykle za tę tylko sumę, jaka przypada kolei za tak zwane — „składowe“; właściciel zaś towaru, fabrykant, za pracę swoją i kapitał w wyrób włożony, otrzymuje — zero.

Alboż to nie dość umiejętnie pomyślany szwindel? Że zaś szwindel taki praktykuje się coraz częściej i na coraz większą skalę jest przedsiębrany, nie zawadziłoby przeto, gdyby nasi właściciele fabryk oraz warsztatów rzemieślniczych, przy wysyłaniu towarów, na żądanie zwłaszcza cnych „braci moźeszowych“ — zachowywali nieco większą, a nawet jak największą, ostrożność. Przecież o ni mają już tyle innych sposobów tuczenia się — bez pracy!

**Obrona giełdowiczów.** Niedawno, jedno z pism petersburskich („Russkoje Dielo“) pomieściło wiadomość o nadużyciach popełnianych, według autora, przez tutejszy z y d o w s k i Komitet giełdowy — popełnianych zaś mianowicie przy wydawaniu świadectw „o użytecznej działalności“ — żydom zagranicznym. Jak tam było naprawdę, trudno jest wiedzieć; dość, że gdy Komitet ów, zaatakowany i posądzony jakby wprost o branie „łapówek“, nie zdobył się na żadne objaśnienie ani sprostowanie, na żaden, słowem, protest; — znalazł się natomiast „Kraj“, który, (podobnie jak i wtedy, gdy szło o ów słynny „memoriał“), wystąpił, w jednym z ostatnich swych numerów, z gorącą i... wymowną obroną — giełdowiczów. Szczęśliwi, doprawdy, ci panowie żydzi! Nie dość że mają już u nas oddawna jeden „kraj obiecany“, ale nadto mają jeszcze „K r a j“ inny — pana Piltza Erazma!..

**Zapis na nagrody literackie.** W zeszłym miesiącu, jak donoszą dzienniki, zmarł w gub. Wołyńskiej obywatel ziemski, Klemens Woźniakiewicz, zapisując 30,000 rs. na utworzenie funduszu, od którego procenta byłyby obracane na nagrody literackie.

Testator poleca, ażeby oddano rzeczony fundusz na 5% i zebrane, w ciągu lat 4-ech, 6,000 rubli, podzielono na 3 nagrody, po 2,000 rubli. W ten sposób, nagrody będą rozdzielane co lat cztery, a odznaczane niemi będą dzieła w języku polskim, w ciągu każdego czterolecia drukiem ogłoszone, zarówno naukowe jak i belletrystyczne, jak wreszcie pisane dla ludu.

Wykonawcami testamentu są p. p.: Czesław Woźniakiewicz, Bolesław Kalicki i Michał Wagner, b. profesor uniwersytetu w Kijowie. Po upływie pierwszego czterolecia, gdy procenta będą do rozporządzenia, wykonawcy zapisu zaproszą 8-miu uczonych literatów do pomocy w rozstrzygnięciu konkursu. Obecnie czynione są starania o zatwierdzenie zapisu.

**Z Krakowa piszą do „Wieku“:** Jubileusz Papieżki obchodzone u nas z wielką uroczystością, po wszystkich kościołach, a wieczorem całe miasto było uilluminowane. Damy tutejsze, ze sfery arystokracji, wysłały kosztowny prezent, który doręczył Głowie Kościoła, obecny w Rzymie, J. E. Ka. Biskup Dunajewski — co do którego mówią głośno, iż zostanie mianowany kardynałem.

**Piękny jubileusz.** W ubiegłą sobotę obchodzony był uroczysty jubileusz pi ę ć s e t l e t n i e j rocznicy założenia w Warszawie Domu schronienia na Nowem Mieście, przy kościele N. Panny Maryi.

**Z prasy.** „Gazeta Radomska“, pod nowym kierunkiem pana

Hugona Wióblewskiego, zyskała już tak wiele na treści i formie, iż wyróżnia się, rzec można, najkorzystniej z pomiędzy wszystkich pism prowincjonalnych. Zyczymy jej też szczerze należytego uznania i ocenienia ze strony publiczności.

Wyszedł z druku pierwszy numer nowego czasopisma poświęconego sprawom rolnictwa, przemysłu i handlu rolniczego, p. n. „Przemysłowiec”. Redakcja przyrzeka abonentom swoim, jako dodatek bezpłatny, „Wielką encyklopedyę rolniczą”.

W Poznaniu, od Nowego Roku, zaczęło wychodzić, pod redakcją panny F. Radońskiej, nowe czasopismo p. t. „Dom polski”, w Ostrowiu zaś rozpoczęło wydawnictwo tygodnika p. t. „Pomoc”.

**Sztuki plastyczne.** Wystawa modeli projektów na pomnik Mickiewicza ma być otwartą w krakowskim Muzeum sztuki w dniu 13 b. m. Do dnia 6 b. m. nadesłano 21 modeli, a z tych 6 — z Warszawy.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie warszawskiej, w teatrze Rozmaitości, ma być graną komedia p. Michała Bałuckiego p. t. „Nowy dziennik”.

W tych dniach rozpoczęło się już przyjmowanie przedmiotów na wystawę muzyczną, urządzaną staraniem hr. Gustawa Platera. Wystawa otwartą zostanie napewno w początkach Marca.

Znana już dobrze publiczności naszej, znakomita pianistka, Annetta Essipow ma przybyć wkrótce do Warszawy i wystąpi z koncertem na rzecz Schronienia dla nauczycielek.

**Ubywa.** Według ogłoszonego w tych czasach sprawozdania „Międzynarodowego związku żydowskiego” („Alliance Israelite”), w latach 1881 — 1886, wyemigrowało żydów z granic państwa rosyjskiego 100.000 z górą.

**Nowa fabryka.** P. p. Fuki i Priko, karaici, otworzyli w Warszawie (Bagno Nr. 4) fabrykę delikatesów wschodnich, jak np. chałwy, rahat-łokumu i t. p. Wyroby tej fabryki nie ustępują w niczem sprowadzanym z daleka, a nawet je niekiedy przewyższają.

**Zmarli:** Ś. p. Stanisław Lessel, zacny i zasłużony obywatel, wzorowy rolnik i szlachetny filantrop — zm. w Radomiu.

Ś. p. Antoni Gierowski, młody i utalentowany artysta-malarz — zm. w Warszawie.

Ś. p. Ignacy Jabłoński, powszechnie szanowany nauczyciel szkół publicznych — zm. w Wilnie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

12 Stycznia 1887 r.

Ze wzmianki uczynionej w „Kronice” dzisiejszej, czytelnicy dowiedzą się o tem, co by nam i na tem miejscu wypadało powtórzyć, a mianowicie, że zaprowadzenie nowych ceł pruskich nie wywołało wcale takiej zniżki cen zboża, nad jaką ubolewano już zawczasu. Owszem, w obec tego, że teraz pozostało u nas zaledwie tyle zboża, ile nam potrzeba na konsumcyę miejscową, zanoszą się na rzecz wprost przeciwną, to jest na — zwyżkę.

Wiadomości z rynków zagranicznych brzmią także pomysłnie, a na targach warszawskich, usposobienie w ciągu dni ostatnich nie mogło nazywać się „słabem”.

Na placu Witkowskiego (w d. 9, 10, 11 i 12 b. m.) cena pszenicy wynosiła przeciętnie: wyborową płacono 6.40—6.50—6.75, średnią 6.20—6.35. Żyto wyborowe 3.70—3.90, średnie 3.60—3.65. Owies sprzedawano po 2.20—2.50.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 105—109, średnią 101—104, ordynaryjną 95—99. Żyto wyborowe 64—66, średnie 61—63. Owies wyborowy 70—72, średni 62—68, ordynaryjny 59—60 kop. za pud.

W Libawie, przy mocnem usposobieniu, płacono żyto 66—68. Owies w dobrych gatunkach 72—74 kop. za pud.

W Odessie ceny trzymają się wysoko; za pszenicę dobrą płacono 103—113 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie dobre. W Hamburgu ceny mocne i stałe; na rynku zaś warszawskim płacono już za garniec w sprzedaży hurtowej 2.67—2.69, w detalicznej o parę kopiejek wyżej.

Dostawa bydła stepowego na targ pragski wynosiła około 1,800 sztuk. Ceny wołów dobrych 100—105 rubli.

Na rynkach żywnościowych drób i zwierzyna, przy obfitych dostawach — tanie. Nabiał nieco droższy; masło solone płaci się 32 do 40, bez soli 40 do 60 kop. za funt.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kamosiński w Mazowie. — Za sympatyę i serdeczną zachęte stokrotnie ślemy dzięki. Z tą właśnie wiarą i ufnością, o jakiej Sz. Ks. Dobrodziej w zacnym liście swoim wspomina, idziemy

dalej, a uznanie ludzi którzy nas tak pojmują, stanowi dla nas najmilszą już nagrodę.

P. Medard Kupec, w Janowie, gub. Kowieńska. Wiadomość, że i tam „sklepy chrześcijańskie wyrastają jak grzyby po deszczu”, jest jedną z tych, jakich chcielibyśmy otrzymywać jak najwięcej. Za życzliwość dziękujemy serdecznie. Wzrost powolny lecz stały: od 10 do 12% rocznie.

Sz. Ks. Fr. Ponikowski w Kruszyńcu. — „Dziennik dla wszystkich” lub „Wiek”. Przedpłata roczna na „Dziennik” rs. 7 k. 20, na „Wiek” rs. 12.

P. Kretkowski, p. Kowal w Więclawicach. — Owszem, pośrednictwem takim najchętniej i zawsze służyć będziemy. Przedpłata półroczna na „Wszelki” wynosi rs. 5; przypada więc jeszcze wydawcom tego pisma kop. 50.

Sz. ks. Kowalski w Wąchocku. — Dziękujemy bardzo. Pomieścimy najchętniej w jednym z przyszłych numerów pod rubryką: „Sklepy polskie”.

P. Wład. Umiastowski w Zemłostawiu. — Dwie przedpłaty roczne otrzymaliśmy; rs. 71 pozostaje do dyspozycji szan. pana. Nr. 52 wysyłamy powtórnie.

Sz. Ks. Żórawski w Radziejowie. — Po sprawdzeniu, przekonał się iż broszury były wysłane; wskutek jednakże reklamacji, otrzymanej obecnie, wysyłamy je po raz drugi. Nr. 53 wysyłamy również.

P. J. Witkowski, Zinkow, gub. Podolska. — „Kalendarz dla wszystkich” wyczerpany; posyłamy więc „Kalendarz Wiek”. Do dyspozycji sz. pana pozostaje jeszcze kop. 30.

P. J. Łempicki w Płonem. — Przepraszamy najmocniej; aumera wysyłamy.

P. Stefan Chajęcki, p. Klimontów w Ul... — „Biesiada” (kw. IV r. z.) opłacona. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. A. Pągowski właśc. sklepu w Częstochowie. Z firm polskich polecieć możemy hurtowy skład materiałów piśmiennych, A. Chodowieckiego, Plac Teatralny Nr. 7.

Z. Mieleśko. — Najpierw, nie jesteś pani żadną panią „Mieleśko”, ale najwidoczniej ordynaryjną i aż do śmieszności rozłożoną Surą, a powtóre, zapominasz o tem, że pewne „głosy nie idą” i t. d.

Panna o „Głosu”. — I ten wybrk dziecinnej iście złości nie dowodzi niczego, albo raczej stwierdza to tylko, cośmy już powiedzieli poprzednio, iż śmiesznym byłoby ten przykład, toby chciał dowodzić semickiego pochodzenia Potockich z Willanowa lub Krzeszowie, na tej tylko zasadzie że jakiś pan Potocki z „Głosu” pochodzi, dajmy na to, z Franciszkańskiej lub Gęsej. Nie twierdziliśmy wcale że pomiędzy noszącymi nazwisko Jeleńskich, nie może być żydów, czy też neofitów; owszem, mogą oni być tak dobrze w Działoszykach jak gdzieindziej, a mogą być bodajby z takiej samej racyi, z jakiej (znowu przykład) panna Fajga Grützhandler chciały zostać gwintem Felicją Kaszowską. Jeżeli zaś ów wasz zabawny „Magister Prawa” wynalazł aż w *Volun. Legum*, iż „w dawnej Litwie”, w roku 1764, byli jacyś (Jakób, Mateusz i Stanisław) „neofici Jeleńscy”, to czybyście panowie nie rozwinęli jeszcze, w tym kierunku, swych zdolności śledczych? Mianowicie, (znowu tylko przykład) współcześnie z „nobilizacją” owych „neofitów Jeleńskich”, a nawet przedtem jeszcze, (1760 — 1778) byli tam, w tych samych prowincjach, i Jeleńscy inni: był np. Rafał Jeleński kasztelan Nowogrodzki i brat jego Gedeon starosta Mozyrski. Czybyście więc nie zechcieli... wytropić, z kąd się znów ci Jeleńscy wzięli? i czyby wam się, przy tej sposobności, nie uwydatnił jaśniej jeszcze nasz przykład o stosunku tych Potockich... młodszych, do owych dawniejszych? Oj, wiele — wiele spadkobiercy organu p. Kiersza! Czyż wam nie wstyd używać, względem swych przeciwników, broni tak lichiej i mizernej, jakaby może nawet ten wasz dawny pryncypał i chlebodawca — był wzgardził? I jeszcze słówko. Jak widać, lubicie panowie „dokumenty”; bądźcież przeto cierpliwi, a i o „błocie” i o tej „fachowości”, którą p. Potocki (ten, naturalnie, z tych... młodszych) w ostatnim feljetonie szasta z taką... śmiałością, pomówimy i bliżej i — wyraźniej. Tak — wyraźniej, boć czas już przemie raz skończyć...

## OFIARY.

Na nędzę wyjątkową.

Ks. F. D. rs. 1.

P. C. Ber... z Sk. kop. 90.

Dla biednych według uznania Redakcyi:

P. W. Rodz. z I. rs. 1.

## REKLAMY.

Zwracamy uwagę czytelników iż do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów Cennik oraz ogłoszenie nowo-otworzonej fabryki polskiej tkanin metalowych oraz wszelkich wyrobów drucianych—E. CHRZANOWSKIEGO, (Bielańska Nr. 16 dom Zawiszy). 1—1

## Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego.

Zielna Nr. 42 róg Próznej, z osobnym oddziałem Stręczeń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebodawcy spodziewać się mają prawo od Instytucji rządzącej się zasadami. (26—18)

## OGŁOSZENIA.

## Szymański Franciszek

(z Warszawy) Adwokat przysięgły, otworzył Kancelaryę w Petersburgu. Ulica Fursztańska Nr. 35. (3—3)

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-2

i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

## I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

52—27

Fabryka i Magazyn  
Józefa BUCHERA  
JUBILERA  
TEATRÓW RZĄDOWYCH  
Sprzedaje  
Wyroby Złote, Srebrne  
i Brylantowe  
Najtaniej  
Z czem się poleca.  
Marszałkowska 139  
8-my dom  
od Ogrodu Saskiego.

## KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malesszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli”, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Nowo otworzona Fabryka Polska  
TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych

(52 3)

## E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bieleńska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory puszczelnice. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sła te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i klubów oraz plotów drucianych, po cenach nader niskich.

Analizowane, uznane i koncesyonowane przez Władze Lekarskie; Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wystawie medalem w dziale farmacji: higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej.

EKSTRAKT i KARMELKI  
MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE  
FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fabryce i Składach Aptecznych: u Mroweńskiego, Spiessa i Zeuschnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskiego i Feissnera, w Żytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gutowskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Mindelona, w Baku u Cyszczkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego. Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12—7

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dziecinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dziecinne, Kamasje wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

## MAGAZYN BIELIZNY MEZKIEJ

## A. KIERST i S-ka

5. Bieleńska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26—19

## Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

## NORBLIN i Spółka — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W Warszawie—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Moskwie—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w Petersburgu—Newski prospekt Nr. 26; w Rydze—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie—Deribasowska ul.; w Charkowie—Szlapnoj pie-reulok; w Kijowie—na Kreszczatiku Nr. 25; w Rostowie nad Donem—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę Mosiężną i z Nowego srebra.

Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6—4)

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzykiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach statych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—18

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

**BRACI HENNEBERG**

poleca wielki wybór tak przedmiotów **PLATEROWANYCH**, jak i **BRONZOWYCH**, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o **wiele solidniej wykończone**, a ceny stosunkowo **niższe**. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny : Plac Teatralny Nr. 11.

(26—10)

Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

**FELIKS ZARĘBA**

w Warszawie,

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki. (6—3)

Ceny przystępne, za dobroć poręcza.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umebłowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-2)

**SKŁAD MEBLI** 13-6

**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwinnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

**J. TUROWSKI**

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-52)

Nowy-Świat Nr. 23.

**Krawiec**

(4—2)

**M. CHMURCZYŃSKI**

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,  
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH  
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu  
Rzymskiego, (12—5)

poleca :

znaczny wybór gotowej biżuteryi z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuteryi na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

**PRAKTYCZNE PODARKI  
NA GWIAZDKĘ  
dla Dam, Mężczyzn i Dzieci**

poleca

FABRYKA I MAGAZYN (52—22)

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

FABRYKA I SKŁAD

**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,  
stalowych, oraz Bandaży.**

**F. Balukiewicza**

w WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryzki. 26—17

**SKŁAD ZEGARKÓW**

**S. POPIELA,** (52-6)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

**Karola Szonert** (52-9)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-2)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Treść numeru: Zasadowicze, (album skiców odręcznych) skreślonych przez W. St. Oreczyca I. — Gładyatorom społecznym (dal. ciąg). — Francya żydziła (d. c.) — Zastępca (szkie do powiastki) przez Klemensa Junoszę. — Listy „zacofanej“ do tak zwanych pozytywistek I. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jelencki. Доволено Цензурою. — Варшава 31 Декабря 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)